



Stanisław Olszewski

część II z II

Sygnatura notacji: **N0947**

Data urodzenia: **1932 r.**

Data nagrania: **13.05.2013 r.**

Miejsce nagrania: **Dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sudoł**

Czas nagrania: **część I: 55 min, część II: 57 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tomasz Sudoł: Jeśli chodzi w ogóle o taką ulicę warszawską czasów okupacji, to pamięta pan propagandę niemiecką na tej ulicy?

Stanisław Olszewski: Owszem. Propagandą był przede wszystkim w wojsku. Świetnie wyposażony. Uważam, że to była najsilniejsza propaganda, bo te formacje niemieckie znakomicie się przedstawiały. Co do uzbrojenia i umundurowania. Co niedziela była defilada, tu od strony Krakowskiego wchodziła, tu, gdzie jest teraz komenda miasta i była przed wojną komenda miasta. Przed Hotelem Europejskim, tu zakręcała ta kompania czy cały ten oddział z orkiestrą, zresztą znakomitą, wojskową. I tam był rodzaj takiej odprawy. Tak że to robiło... Nie, no, wojsko znakomicie się prezentowało, niemieckie, uważam.

Tomasz Sudoł: A pamięta pan jakieś takie plakaty, na przykład antyrosyjskie, antybolszewickie?

Stanisław Olszewski: Tak! Właśnie, to później tak. Proszę panów, ja na przykład i część to chyba była jakoś stymulowana, nastawiana: „PPR wróg”. To był bardzo częsty napis. „PPR wróg”, ktoś to musiał malować, i to kredą malowali. Po polsku słowo „wróg”. Ja w ogóle nie wiedziałem i jakoś nikt się nie kwapił mi wytłumaczyć, co to jest ten PPR. Tak że myślałem, że to chodzi o „Prr, wróg”, czy jakoś, zatrzymać. Zupełnie takie miałem skojarzenia. Nikt mi nie umiał tego, nie chciał, czy nie umiał powiedzieć, więc to pamiętam. Czy to było robione przed... Czy jakaś, nie wiem, kto to robił. To były flagi oczywiście, były megafony przecież, była codzienność... Przecież Polacy musieli oddać radia. To panowie... Pamiętam te koleжки z tymi radioaparataami, to przecież wszyscy, to były wszystkie duże, lampowe aparaty

i to się dźwigało. Nie ja dźwigałem, ale rodzice oczywiście oddali, nie chcieli mieć, to było rejestrowane, te aparaty i nie chcieli ryzykować, więc kolejki całe się ustawiały, żeby oddać te radia. To było zaraz w pierwszych miesiącach okupacji. Nie wolno było słuchać w ogóle żadnego radia. Oczywiście Niemcy słuchali do tego, jak była mowa Hitlera w Leśnej Podkowie na przykład. Były tam jakieś enklawy niemieckie w tej jakiejś... To Hitler będzie mówił. Ten wrzask tego pana to był rzeczywiście niezwykły. Jakaś taka pasja. To pamiętam, ale to było raczej dla Niemców skierowane. Mnóstwo tych flag niemieckich. Czerwona, białe koło w środku i swastyka czarna. A cała flaga czerwona, bo to była narodowa niemiecka partia pracy, socjalistyczna. Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Pracy. Więc to był jakiś ukłon w kierunku lewicy. I przede wszystkim mnóstwo samolotów. Lotnisko było czynne, pamiętam, z okna widziałem ciągle jakieś samoloty wojskowe. Wojskowe, bo to...

Tomasz Sudół: A to o którym lotnisku pan mówi?

Stanisław Olszewski: Okęcie chyba. Myślę, że tak. Innego nie mieliśmy, ale były później polowe. Pamiętam, na Bielanych małe lotnisko polowe, które sam widziałem, tam kilka samolotów stało, bo pojechaliśmy na ślub kuzyna na Bielany czy na Marymont daleki i widziałem to lotnisko polowe nieduże. Czyli oni nie tylko pewnie z Okęcia, ale te z Okęcia były bardzo ruchliwe te samoloty i pamiętam właśnie, jak wojna niemiecko-sowiecka się zaczęła, to było mnóstwo tego lotnictwa. Pamiętam bombardowania sowieckie oczywiście doskonale, w czasie okupacji.

Tomasz Sudół: A jakie były nastroje wśród Warszawiaków na fakt tych bombardowań?

Stanisław Olszewski: Dosyć takie obojętne. Nikt się specjalnie tym nie przejmował. No były straty. W moim domu zginął ten stróż, który pilnował tych futer. To był jakiś pracownik, który tam dozorował w tym sklepie futrzarskim na rogu Moniuszki i Marszałkowskiej. Bomba, która spadła na ulicę Marszałkowską po prostu go zdmuchnęła. Zginął tam. Więc były jakieś straty. Największa była chyba w maju w 1944 roku. Ale pierwsze bombardowanie było pierwszego dnia wojny i o tym ja nie wiem, czy ktoś pamięta, w niemiecko-sowieckiej, 22 czerwca, to chyba była niedziela, bo mój wuj przyszedł i opowiadał, który mieszkał na Krakowskim, że tam zginęło kilka osób na chodniku po prostu. Byli zaskoczeni i zginęło. Były jakieś sygnały alarmowe, później myśmy schodzili do schronów. Były okresy, kiedy dość często były te bombardowania sowieckie, ale nikt jakoś nie robił z tego historii. Był okres też, przed Powstaniem już, takiej atmosfery jakiejś religijnej też. Należy to powiedzieć. Bo przecież te kaplice budowano. U nas na podwórku też zrobiono kapliczkę Matki Boskiej, ale to na wielu podwórkach powstawały te kapliczki i to było już mniej więcej na pół roku przed Powstaniem, te kapliczki powstawały. Były takie nabożeństwa, bo była godzina policyjna, nie można było wyjść poza dom, więc jeżeli... a ludzie przychodzili się modlić do tej kapliczki po południu na podwórko. To było wolno.

Tomasz Sudół: A pamięta pan ten moment, kiedy Niemcy ogłosili, że znaleźli groby w Katyniu polskich oficerów?

Stanisław Olszewski: Pamiętam. Może nie sam dzień, ale tak, tak, oczywiście. Były listy publikowane. Zawsze uważałem i uważam do dziś, że to Goebbels odkrył Katyń, bo przecież Polacy są strasznie jacyś niedbali, a oni te listy zaczęli publikować. Ja o to walczyłem już po wojnie, żeby chociaż o tych Powstańcach zaczęto publikować. Znaczący, walczyłem to może za mocne słowo, ale tam dzwoniłem do kogoś, do tej gazety. „Kierunki”, była taka gazeta pak-

sowska, żeby zaczęli. Powiedzieli mi, że nie ma ludzi, nie ma etatów, żeby publikować. A przecież teraz kto pamięta ludzi z Powstania... A Niemcy publikowali nazwiska. Tak, były w „Nowym Kurierze Warszawskim”, systematycznie ukazywały się listy. Tak, były. I później... Zebranych nie pamiętam jakichś w książkę. Może była wydana, ale w „Kurierze Warszawskim”, tak.

Tomasz Sudół: A jakie były reakcje ludzi na ten fakt odkrycia tych grobów?

Stanisław Olszewski: Byli wstrząśnięci, bo jednak sporo ludzi się znało tam. Ludzie znajomi, tak. Mój kolega stracił ojca. Stokowski... Jak on miał... Nie pamiętam. Krzysztof. Krzysiek chyba Stokowski. Tak. Stracił ojca, ale tam... Zresztą mi się wydaje, że mordować Sowieci zaczęli o wiele przed Katyniem, każdego, którego uważali, że jest za dużo, to przecież mordowali w 1939 roku, nie czekali na Katyń. Mordowali, i Ukraińcy mordowali, dlatego myśmy jak najszybciej stamtąd zwiali, z tamtych wschodnich terenów tutaj, jak tylko Sowieci wkroczyli.

Tomasz Sudół: A pamięta pan getto w Warszawie?

Stanisław Olszewski: Doskonale. Doskonale.

Tomasz Sudół: Bo wasz sklep był zlokalizowany gdzieś tak...

Stanisław Olszewski: Niedaleko. Już mur był na Świętokrzyskiej widoczny. Więc oczywiście pamiętam. Przecież getto otworzyło się stopniowo. To nie było tak, że za jednym zamachem. Przecież rodzice z Żydami mieli dużo kontaktów. Przychodzili Żydzi jeszcze, póki można było, jeszcze nie było getta, później getto było otwarte, później getto jeszcze dawało przepustki. W tym środowisku takim handlowym czy przemysłowym to kontakty z Żydami były zupełnie normalne. To było zupełnie... Zresztą nigdy się nie wyróżniało, że to Żydzi. Po prostu tylko po nazwisku można było się domyśleć, że to... Przecież te firmy nie były jakoś naznaczone, ale z którymi rodzice tam handlowali czy współpracowali, to... Ale pamiętam, zwłaszcza z jedną rodziną byliśmy też zaprzyjaźnieni, Zilbersteinów. I z tym właśnie państwem tam myśmy raz byli w getcie odwiedzić ich. Znaczą ją z matką byłem u nich w domu. Jego nie było. On był taki... znaczą on, ten Zilberstein, nie pamiętam imienia, ale jego żona przychodziła do nas w czasie... I córki były już takie dorosłe panny, nie takie małe, jak ja wtedy, przychodziły. Tak że ja pamiętam tę rodzinę. Myśmy mieli z nią stosunki takie bliższe. Ona pomagała czasem matce w gospodarstwie, póki można było przychodzić z getta. Tak że to byli ludzie, których się znało jeszcze sprzed wojny. I oni chyba też przychodzili w celach jakichś tam handlowych, bo ich było dużo z początku, tych kontaktów było, przychodziło. I to przecież byli ludzie wykształceni, inżynierowie i różne były kontakty. Ale wracam do tego Zilbersteina, może to zainteresuje panów, że on był odważny, jakoś wyzywał ten los. On na przykład przychodził do nas i mówił nam, że pierwszą taką represją niemiecką było, że Żydzi nie mogą chodzić przez Adolf-Hitler-Platz, czyli Piłsudskiego. Tam Żydom nie wolno chodzić. Jeszcze nie było getta. A on mówi: „A ja chodziłem przez Adolf-Hitler-Platz”. I po prostu miał taką przekorę, że chciał postawić się. Bez opaski, bo przecież wprowadzili opaski, żeby się Żydzi... Oczywiście nie chciał nosić tej opaski. Sam doskonale pamiętam, jak nam opowiadał, o, tak siedzimy czy nawet... on tak lubił wpadać. Mówi: „I nawet mnie Niemcy o drogę pytają.”, czy tam jakieś te. „Ja mówię im.” i się śmieje. I to właśnie ta jego... Jego żona może była bardziej taka strachliwa. I tę wizytę

pamiętam w tym getcie. Musieliśmy mieć jakąś przepustkę chyba, czy może jeszcze wtedy wolno, mi może nie wolno było wychodzić, ale jeszcze Polacy mogli. To pamiętam.

Tomasz Sudół: A jak samo getto wyglądało?

Stanisław Olszewski: Więc ja tego... Ja dwa razy byłem w getcie. Za chwilę powiem o drugim razie. Dwa razy w getcie byłem w czasie okupacji. Więc to był pierwszy raz, nie licząc oczywiście takich przejazdów, które tam jeszcze nie był... Bo to zamknięte, bo najpierw wytyczano, później oni się przeprowadzali, przecież to wszystko się działo w czasie. To nie było natychmiastowe. Pamiętam tylko, że światła nie zapalały te kobiety i były bardzo smutne. Ale mnie na balkon zaprowadziły i jakoś mnie tam zabawiały, jedna z tych córek. To pamiętam. Natomiast druga moja wizyta w getcie, znaczy moja to bardzo szumnie powiedziane, bo ja byłem pod opieką takiej pani, która miała irański paszport. To była obywatelka Iranu. Myśmy ją znali, rodzice znali ją sprzed wojny. Jej męża. I oni w Berlinie mieli jakiś tam sklep z dywanami czy coś takiego. Przyjechała z Berlina i chciała pewnie to getto zobaczyć. I wzięła mnie. Jej wolno było. Był tramwaj, który dla Niemców tylko przejeżdżał przez getto. To było wstrząsające. To było wstrząsające. Pamiętam, to musiało być rano, chyba niedziela, bo tam prawie... i te trupy leżały, poprzykrywane, czy nie poprzykrywane jakimiś gazetami, jakimiś papierami. To musiało być wcześniej rano. My jedziemy tym tramwajem Nür für Deutsche przez to getto, a już żeśmy nie wracali tą trasą z tą panią. Ona miała znaczek ten irański i pewnie miała papiery odpowiednie.

Tomasz Sudół: A jak ta pani się nazywała, nie pamięta pan?

Stanisław Olszewski: Pamiętam, oczywiście. Sonia [Bohussian – ? niezrozumiałe, 00:14:47]. Tak. To nazwisko jest ormiańskie raczej niż irańskie, ale to była obywatelka Iranu. Oni oboje byli obywatele. Z tym że mąż nie przyjeżdżał w czasie okupacji z tego Berlina. Oni zaraz uciekli, nazwijmy to. Pojechali do tego Berlina, zaraz jak tylko Niemcy się tu wpakowali, bo po co im tutaj było siedzieć, jak mogli tam coś robić. Te dywany reperować Niemcom, to z tego żyli. Bardzo mili ludzie, bardzo sympatyczni i ona bywała w Warszawie od czasu do czasu.

Tomasz Sudół: A co się stało z tą rodziną Zilbersteinów?

Stanisław Olszewski: Zginęła pewnie. Aha, właśnie, ostatni akt to był, pamiętam, że już było getto zamknięte. Już byli Żydzi po prostu w wielkim niebezpieczeństwie. Już to napięcie było bardzo wysokie. Czy to było jeszcze przed wywózką, bo wywózki nie były... Były jeszcze grubo przed Powstaniem. To getto, które było włączone do Powstania to była już niewielka część tego dawnego. To było jakieś 10–15% ludności i terenu. Natomiast główne wywózki to były w 1942 roku. Powstanie było w 1943 roku. Pamiętam zresztą dobrze to płonące getto. To za chwilę mogę powiedzieć. Ale wracając do Zilbersteina, kiedy to było? Nie wiem. Ale w każdym razie getto było zamknięte. Stuka do drzwi i... Znaczą pukanie, rodziców nie ma w domu, to było jakoś po południu czy niedziela wieczór, czy to był zimowy. I po prostu wchodzi pan Zilberstein. Jesteśmy zdziwieni. Znaczą ciotka i ja. Bo ciotka była zawsze ze mną, jak rodziców nie było. Zresztą była naszym domownikiem, mieszkała z nami. I wchodzi, ale on nic nie mówi. My zapraszamy, wchodzi, rozmawiamy, „Czy są państwo Olszewscy?”. „Nie, nie ma. Wyszli”. „Aha”. On mówi, czy może wyjść innym

wejściem. On wszedł od kuchni, bo głównie tam myśmy z tego kuchennego, mieliśmy dwa wejścia: jedno od kuchni, jedno od frontu. To było duże mieszkanie. Ale po takiej krótkiej rozmowie, zupełnie spokojny, zupełnie odprężony, czy on może jednak wyjść nie tam, skąd przyszedł, tylko... I proszę sobie wyobrazić, że go gonili. Po kilku minutach była jakaś grupa. Ja już do nich nie podszedłem, ciotka mnie nie wpuściła, tylko ciotka i gospościa z nimi gadały. I oni mówili, że my ukrywamy Żydów. Słyszałem te ich głosy takie, podnieceni. To byli tak zwani szmalcownicy. I dopiero interwencja gospoisi, która była przytomna i zaczęła przeklinać Żydów, na czym świat stoi, wycofali się. Ale po prostu to było kilka minut. Czy oni czekali na niego, czy co, tropili go wyraźnie.

Tomasz Sudół: I zabrali go ze sobą?

Stanisław Olszewski: Nie, on wyszedł tym innym wyjściem. On wyszedł. Oni weszli zaraz tym jego poprzednim, którym przyszedł i wycofali się, czyli zgubili go i cisza.

Tomasz Sudół: I więcej go już pan nie widział?

Stanisław Olszewski: Nie, nie widziałem go nigdy. Ale dzieci, to było wstrząsające. Przecież jak to getto padało czy tam było głodzone, nie wiem, nie zanotowałem, ale przecież tych dzieci, Niemcy udawali, że ich nie widzą, bo przecież nie sądzę, żeby oni nie widzieli tych dzieci. Zresztą widziałem sam, jak jeszcze to getto nie było w takim... to jeszcze przed tą napiętą taką atmosferą. One przechodziły, gdzie były ścieki pod murem, bo woda przecież musi przepływać, bo inaczej mur się zawali, ale był mur i było... To one przechodziły tam, gdzie były te dla wody... i brały jakieś sobie tam menażki, i pewnie dostawały jakieś jedzenie. Przecież Polacy to widzieli. Policja też widziała na pewno, ale ludzie... Przecież i Niemcy też musieli to widzieć, udawali, że tego nie widzą. Ja nie widziałem nigdy, żeby ktoś do dziecka strzelił. W ogóle nie widziałem, żeby do Żyda, nie widziałem zastrzelonego Żyda. Poza tymi, które tam wtedy w tej podróży tramwajem. To było wstrząsające. Ale te dzieci... I później już jak w tym getcie musiało być kiepsko, pewnie one już nie miały do kogo wracać, to one na klatkach schodowych się gnieździły. Ktoś je zabrał, ale nie było żadnych awantur. To nie było to, że one... musieli do sierocińców. Przecież Polacy bardzo im pomagali, zwłaszcza te kościelne różne sierocińce. No wtapiali te dzieci. To były zupełnie małe dzieci, po cztery, pięć lat, które dłuższy czas na klatce schodowej przez kilka dni koczowały, był zapach i tak dalej, ale były karmione przecież przez Polaków i ktoś je zabrał, ale to nie była policja. To nie było jakieś... Musiał ktoś je zabrać do tych sierocińców.

Tomasz Sudół: I to w klatce waszego bloku też były?

Stanisław Olszewski: Tak. Oczywiście. Proszę panów, winda była nieczynna, bo oszczędzamy prąd oczywiście, bo Rzesza musi walczyć, to oszczędzamy prąd, to windy były wyłączone. Tak samo jak Polacy nie mieli samochodów praktycznie czy autobusów nie było. Wszystko, paliwo się oszczędzało. I te dzieci w tych [niezrozumiałe, 00:21:06], kiedyś te windy były bardzo takie ozdobne, takie wyszukane, przez środek klatki schodowej była przeprowadzona winda, może jedna z pierwszych w Warszawie, ogromna, bardzo wygodna i one się gnieździły w tych zagłębieniach, zresztą i ławki były takie na klatkę schodową, jak ktoś chciał iść pieszo, bo to musiało się czy odpocząć na ławce, i one wtedy siedziały na tych klatkach. To trwało sporo czasu. Te dzieci zostały gdzieś wyprowadzone, ale ja nie sądzę,

żeby to ktokolwiek zrobił nawet z Niemców. Nie sądzę. Myślę, że to Polacy ich gdzieś ukryli.

Tomasz Sudoł: A zna pan takie przypadki ukrywania się Żydów?

Stanisław Olszewski: Tak, znam, ale z opowiadań. Oczywiście to było ściśle tajne. Znam doskonale. Bo moja żona, już nie pierwsza, ale jej rodzina ukrywała takich Żydów. Znaczą ją, już mówiąc, to może takie nie jest w tej chwili ważne, ale informacja jest o tyle źródłowa, że pierwszy mąż mojej żony był chłopcem, który mieszkał w takim domu, gdzie para Żydów się ukrywała. Bo z kolei matka tego młodego człowieka, on był wycofany na okres tego do dziadków, tylko ta matka mieszkała sama. Ona była skrzypaczką. Jej koleżanka też była, Żydówka, skrzypaczką. I z mężem poprosili o ukrycie się, jak już po prostu zbliżał się ten moment, że getto będzie zamknięte. I proszę sobie wyobrazić, ta matka, ta skrzypaczka, powiedzmy, matka pierwszego męża mojej żony przetransportowała do sąsiedniego mieszkania tego chłopca do dziadków, natomiast sama ukryła parę żydowską. Tę koleżankę i jej męża. I oni siedzieli normalnie za taką szafą, czy w korytarzu wnęka była, ale szafa była zbudowana, przez dzień normalny i tam oczywiście w nocy korzystali pewnie z łazienki, z tych... W każdym razie tam były dwa krzesła za tym, ale na wszelki wypadek, gdyby ktoś wszedł i tak dalej. I tak przetrwali do Powstania.

Tomasz Sudoł: A w którym miejscu oni byli ukrywani?

Stanisław Olszewski: Na Dobrej. Dobra 31. Nawet wiem, w którym mieszkaniu.

Tomasz Sudoł: A ta rodzina polska jak się nazywała?

Stanisław Olszewski: Kalinowscy. Ta polska rodzina. Tak że ta... Bo Kalinowski poszedł do niewoli. Mąż tej skrzypaczki, ojciec tego chłopca, który był pierwszym mężem mojej żony. Poszedł do niewoli jako po prostu Polak, do oflagu. Ona została sama, ale rodzice jego mieszkali w sąsiednim mieszkaniu i oni przechowywali tego chłopca, a to mieszkanie, w którym została ich synowa, ta pani skrzypaczka, nie pamiętam imienia, ale też musiała mieć Kalinowska, skoro była żoną, to ukrywała tę parę Żydów. I największe kontrowersje, to znam z opowiadań mojej żony, które powstawały pomiędzy tą parą a tą... to było, że ona ich ukrywała bez sensu, że można już Żyda... możliwe, że ona tego nie robiła darmo. To znaczy, że miała jakiś pewnie dochód z tego i nie miała innych źródeł utrzymania. Być może, że to tak było. Ale ta para wymuszała, że oni chcą wyjść, bo już można, tylko ona ich siłą ukrywa. To były ciągle jakieś scysje, ciągle na ten temat. Ale ona jakoś ich zdążyła, a później oni w Postawnie wyszli i już to napięcie Niemców znacznie zmalało. Tak że podobno ocaleli, ale nie wiem, czy się odezwali.

Tomasz Sudoł:

A samo powstanie w getcie pan pamięta?

Stanisław Olszewski: Tak, z zewnątrz tak, doskonale. To był system palenia. Byłem na placu Krasińskich, gdzie podobno te karuzele miały być. To jest, uważam, zupełna nieprawda, ale nie byłem pierwszego dnia, bo Powstanie wybuchło 19., ja byłem może 21. Taki znajomy mnie zabrał, proszę panów, to było niemożliwe, ponieważ był front. Niemcy tam trzymali jakieś działa, jakieś tego, skierowane na getto. To z tych dział nie strzelali. Ja obserwowałem

to dokładnie z kościoła, spod kościoła stałem na Długiej, tej Garnizonowej, i patrzyłem na ten Plac Krasińskich. Żydzi byli za murem i tam się to wszystko po prostu paliło. To otoczenie musiało być czyste, bo przecież jakiegokolwiek karuzele by ułatwiały im ewentualną ucieczkę czy jakieś [niezrozumiałe, 00:27:01]. To było wszystko opustoszałe, tylko pod ostrzałem Niemców, ale oni nie strzelali. Przynajmniej ja nie widziałem. Powtarzam to, co widziałem. Oni czatowali z tymi, chyba działka, czy tam jakieś karabiny maszynowe, posterunki po prostu pilnowały, żeby się z tego ognia nikt nie wydostał. A to było palone. To się paliło. I tam oni nie wchodzili do środka, nie pchali się. Nie widziałem. Powtarzam to, co widziałem.

Tomasz Sudół: A pamięta pan tę taktykę, jaką Niemcy wykorzystywali do walki w getcie? Bo podobno... Znaczący, mieli taką metodę, że na przykład obwiązywali sobie buty szmatami i wchodzili do getta, żeby ich nie było słychać. Czy się z czymś takim pan zetknął?

Stanisław Olszewski: Słychać... Nie wiem, to może raczej byli tacy, którzy chcieli coś zrabować, ale nie sądzę, żeby Niemcy się fatygowali. Nie, oni... Ja od strony tej Okopowej, tej wytwórni rodziców też widziałem. To było bardzo blisko. Tam ojciec dyżurował, żeby się ten płomień nie przerzucił na tę fabrykę, na ten pawilon. To było rzeczywiście kilkadziesiąt metrów. To tylko paliło się i nawet strzałów nie było słychać. To było raczej wszystko, to był stos taki palący się. To powstańcy nasi się okręcali w Powstanie, jak chcieli gołębiarza złapać, to pamiętam, bo gołębiarze grasowali w Powstanie. Podobno na Wareckiej jakiegoś złapali gołębiarza. To była plaga. Co tym Niemcom siedziało w głowach, że chcieli jeszcze do tych Polaków strzelać, ale tak było. Nie sądzę. Ale wie pan, nie widziałem. W każdym razie to getto obserwowałem i od strony Okopowej, czyli to była Smocza, Smocza już było getto, i od strony Placu Krasińskich. A były karuzele, ale nie przy getcie. Były tu w Parku Ujazdowskim. Tak, to było takie, że tu chmury dymu, całe te obłoki, a tu się ludzie niby na tych karuzelach tam, czy może nie karuzeli, ja raczej widziałem nie tyle karuzelę, ile jakieś siłownie takie, różne takie jarmarczne urządzenia, ale może były i karuzele, ale nie widziałem. Ale to było w Parku Ujazdowskim. Ale nie, to było niemożliwe po prostu ze względów taktycznych.

Tomasz Sudół: Jak to komentowali Warszawiacy?

Stanisław Olszewski: O, byli oczywiście za Żydami. Byli wspólnie, to była jakaś solidarność. Przecież jednak Niemcy byli tymi okupantami, to był taki... Zresztą znałem, proszę pana, po wojnie człowieka, który pomagał Powstańcom getta, ale nigdy z nim nie rozmawiałem na ten temat, bo ja byłem studentem, a on był nauczycielem akademickim, docentem na politechnice. To był Zbigniew Lewandowski. Kapitan „Szyna”. Saper. Oczywiście to wszystkie informacje, które zdobyłem znacznie później. I oni zrobili jakiś tam wyłom raz na jedną strażnicę niemiecką, która pilnowała getta w czasie Powstania. To było w prasie, ja to czytałem. Nie od niego wiem. On już dawno nie żyje, ale przyjemny facet, tak. Kapitan „Szyna”, Zbigniew Lewandowski. On wykładał rysunek techniczny na politechnice. Stąd go znam. Zdawałem u niego.

Tomasz Sudół: Przechodząc już do 1944 roku, czy pan się spodziewał albo w ogóle czy pańscy rodzice się spodziewali, że wybuchnie w Warszawie Powstanie?

Stanisław Olszewski: Nie. Ale ostatnie dni – tak. Tuż, tuż – tak. Ostatnie, tak. Byli zaniepokojeni tym rodzice. A w ogóle w dniu Powstania ojciec myślał, że to komuniści wywołali. Był przekonany, że to komuniści wywołali. Nie należał przecież do konspiracji, nie należeli. Tak że... ale to było z niepokojem. Pamiętam tę niedzielę, bo Powstanie było we wtorek, a myśmy poszli do znajomego księdza, który był proboszczem w parafii Zbawiciela, Pogorzelskiego, z wizytą. To była niedziela i tam żeśmy rozmawiali. I właśnie głównie ksiądz ten nas informował. On miał dobre wiadomości, że się szykuje jakieś wystąpienie i bardzo był tym zaniepokojony. Bardzo. Przeżył Powstanie. Mówi, że był nawet na Woli w wybuchu i przeszedł, tej nocy jednak udało mu się wrócić na Plac Zbawiciela. Ale to były niepokojące wiadomości. Klasyfikowano, to byli ludzie starsi, moi rodzice już też nie byli młodzi, ale on był starszy od nich i twierdził, że to jest nieodpowiedzialne. To pamiętam. I we wtorek ten wybuch, który pamiętam, ostatnią noc byliśmy w mieszkaniu swoim, spędziliśmy z pierwszego na drugiego. Ojciec nie wiedział, jeszcze nie miał kontaktu z Powstańcami. Myślał, że to komunistyczne jest wystąpienie.

Tomasz Sudół: A gdzie pan wtedy był 1 września?

Stanisław Olszewski: Sierpnia.

Tomasz Sudół: Sierpnia znaczy. Gdzie pana zastał ten wybuch Powstania?

Stanisław Olszewski: W mieszkaniu. Byłem w pralni konkretnie, proszę pana, z moją ciotką nieodłącznie. Tutaj, o, na zdjęciu w środku. Tak, tutaj ta pani. O, w tej brązowej ramce stoi, to moja ciocia. I myśmy poszli odebrać bieliznę do pralni. To było po południu. I ciocia już wiedziała, mówi: „Słuchaj, dziś będzie Powstanie”. A ja pamiętam, bardzo inteligentnie się odezwałem, „O piątej”, mówi ciocia, „Ciociu, to jeszcze jest sporo czasu, to chodźmy na spacer”. Ale ciocia jednak nie była skłonna do spaceru. Więc tak, to pamiętam to odezwanie moje. Ale ciocia mówi: „Lepiej odbierzmy to z tej pralni na Chmielnej”. I odebraliśmy, jak wróciliśmy do rodziców, znaczy jeszcze do tej... najpierw poszliśmy do tego sklepu, to było już po 4:20, już były strzały. Już słychać było odgłosy walki. To jeszcze nie było wpół do piątej.

Tomasz Sudół: A wiedział pan na przykład, wiedzieliście w pierwszych dniach Powstania, co się dzieje w innych dzielnicach na przykład?

Stanisław Olszewski: Zupełnie nie. Zupełnie nie. Nie mieliśmy pojęcia o tej zagładzie Woli, o tych mordach. Zupełnie to do nas nie docierało. Widzieliśmy płomienie, dymy, ale nie, zupełnie byliśmy odizolowani. Nawet, co więcej, mówiłem to pani prokurator, była egzekucja... teraz oczywiście wiem, bo jest tablica na rogu Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej, czyli kilkadziesiąt metrów od naszego domu, i ja nigdy się nie dowiedziałem, przez całe Powstanie, że tam rozstrzelali Niemcy pierwszego dnia kilkadziesiąt osób. Nie wiedziałem. Na Marszałkowskiej. Jest tablica. Po tej stronie, gdzie nasz budynek.

Tomasz Sudół: Bo z czasem to w waszym budynku był szpital, prawda?

Stanisław Olszewski: Był mały. I w ogóle stacjonowała jedna kompania „Koszta”. Kompania Ochrony Sztabu Armii Krajowej i jej dowódcę, oczywiście doskonale pamiętam, bo przecież te musztry się odbywały, odprawy na naszym podwórku, Powstanie, i zastępca to był ten „Zawada”, porucznik „Zawada”, Rozmiłowski Roman, który zginął głupio, znaczy, to był rodzaj samobójstwa właściwie, bo on był, proszę panów, rannym po zdobyciu PAST-y. Pamiętam, spod PAST-y wrócili, po zdobyciu, to piękny był moment. Taki najbardziej podniosły w Powstanie, jak wrócili z tej kompanii, też tam byli pod PAST-ą i ten oddział wrócił, może nie cała kompania. Kwiatami ich obrzucano u nas na podwórku, jak wrócili. Pewnie nie wszyscy, ale jednak wrócili. Ale wracam do Rozmiłowskiego, który był zastępcą „Nowiny”, Konopka, „Nowina”, tego rotmistrza. To on po zdobyciu PAST-y obserwację prowadził jakieś Starego Miasta i został ciężko ranny. Poszedł, tam mu szwy założono. To mój ojciec mi... bo przecież nigdy nie poszedłem do tego szpitala, zresztą nigdy nie znałem go tak przecież na tyle, żeby go odwiedzać, ale rozerwał szwy, jak się dowiedział, że Stare Miasto Powstańcy opuścili, tak że dostał szoku i właściwie popełnił samobójstwo. Ale zginęli też... ciągle były pogrzeby wieczorem, ale to już Powstanie to osobny rozdział. W każdym razie tam stacjonowała ta kompania. Tak że te sklepy, co się nie spaliły, jak wspominałem, to oni później tam koczowali, biwakowali ci żołnierze.

Tomasz Sudół: A co się działo z waszym sklepem w czasie Powstania?

Stanisław Olszewski: Działał, chemikalia trzeba było na granaty dawać. Matka wydawała wszystkie chemikalia. Była wytwórnia granatów gdzieś na Powiślu. Przychodzili po chemikalia. Tak że to były...

Tomasz Sudół: A był pan świadkiem upadku na przykład tak zwanych krów?

Stanisław Olszewski: Świadkiem nie byłem, ale byłem, widziałem, jak tych rannych przecież tam popalono, później żeśmy ich chowali, bo co wieczór były pogrzeby z tego szpitala. To najpierw ich do tego szpitalika znosili. Nasz dom się zaczął palić nie wiem od czego. Pewnie może od krowy, może od bomby. Najpierw rano w poniedziałek 4 września się zaczął palić w jednym miejscu i to jeszcze ludzie gasili, a jak się zaczął palić w drugim, to przestali gasić i spalił się cały. Tak, ale nie, krowy były właściwie palące, najgorzej było z tymi, to działo kolejowe doskonale pamiętam. To taki odgłos po wybuchu, jakby odlatywał ten pocisk. To taki podmuch dawał, odgłos tego pocisku z działa kolejowego. Wielki, 1800 kilogramów. Ogromny pocisk, który Adrię przebił i nie wybuchł. To na Moniuszki. Tam saperzy rozmontowywali, żeby ten trotyl dostać, ale przebił wszystkie piętra i do piwnic doleciał, ale nie wybuchł.

Tomasz Sudół: Ale spadła też taka dosyć duża bomba przy Jasnej, prawda?

Stanisław Olszewski: Też. Tak, tam jest tablica. To właśnie stamtąd ludzi do szpitala do nas przynosili. Tak, tak. W ogóle całe ulice później płonęły. Później płonęły, bo nikt nie miał... Mi się wydaje, że to gaszenie mogłoby ocalić, gdyby było lepiej przygotowane. To nie było dobrze przygotowane. Ludzie powinni... Piasku, przede wszystkim piaskiem zasypać mieszkania całe, żeby nie było tego materiału palnego, żeby wyhamować ten pożar. Myślę, że to więcej mieszkań, ale Niemcy i po Powstaniu palili. Przecież ten dom na Koszykowej, gdzie myśmy przeszli do ciotki, na Koszykowej 33, to po Powstaniu spalili dom i oficynę. Wychodziliśmy z Powstania to jeszcze stał.

Tomasz Sudół: A gdy walki się do Śródmieścia przesunęły, to...

Stanisław Olszewski: Cały czas były. Powstańcy mieli całe Śródmieście. Walki były właśnie głównie o tę PAST-ę, dopiero Ogród Saski był niemiecki. Ale do Ogrodu Saskiego byli Polacy. I tutaj już walki były o kościół świętego Krzyża, komendę policji, o, w tym rejonie. Uniwersytetu nie mogli zdobyć. Nie mogliśmy zdobyć. Uniwersytet. Że biblioteka ocalała uniwersytecka, to jest dla mnie prawdziwy jakiś cud. Pewnie by spłonęła, jakby były walki. Bo Niemcy jednak zlikwidowali ten polski desant na dziedziniec uniwersytetu. Trzy ataki były.

Tomasz Sudół: A jaka była atmosfera na tym terenie takim, nazwijmy to polskim, prawda?

Stanisław Olszewski: Wspaniała, wspaniała. Braterstwa. Tak. Niezwykła atmosfera. Niezwykła. Ogromnej jakiejś takiej solidarności, radości.

Tomasz Sudół: Bo historia pana rodziny to również historia pana krewnych Borsukiewiczów, prawda?

Stanisław Olszewski: Tak.

Tomasz Sudół: I to były osoby, które częściowo chyba zginęły w czasie Powstania?

Stanisław Olszewski: Tak. Dwóch zginęło. Ale oni na Żoliborzu byli. Myśmy o tym nie mieli pojęcia, że oni dwaj zginęli. Znaczący, bo jeden poszedł walczyć tu na Kolonię Staszica, młody, a stary został w domu i był w takim [OP – ? niezrozumiałe, 00:42:05] dyżurnym i zginął i młody, i stary. A żonę wzięli do Ravensbruck, tak że zanim myśmy się dowiedzieli, to już było lato 1945 roku, jak ona z tego Ravensbruck wróciła.

Tomasz Sudół: I to była rodzina od strony pana...

Stanisław Olszewski: Ojca. Cioteczny brat ojca był, stary Borsukiewicz.

Tomasz Sudół: I jak oni się nazywali?

Stanisław Olszewski: Jan Borsukiewicz i Jerzy Borsukiewicz. A żona Łucja Borsukiewicz. Była Łotyszka z pochodzenia. Już dawno nie żyje. Ale przeżyła... znaczący ona dostała, po prostu trochę już za dużo było jak na jej wytrzymałość psychiczną. Nie była całkiem... ale nie miała jakiegoś obłądzenia. W każdym razie ja ją odwiedzałem jeszcze w szpitalu. W Lublińcu była jakieś pół roku przed śmiercią i tam jest pochowana w Lublińcu. Można było się z nią porozumieć.

Tomasz Sudół: A wspominał pan, że plągą byli tak zwani gołębiarze, prawda?

Stanisław Olszewski: Byli. Byli, bo oni przez oddanie dla Rzeszy niemieckiej, nie wiem, czym się motywowali, to strzelali do przechodniów. Po prostu mieli jakieś ukryte miejsca, to byli tacy snajperzy, czy raczej amatorzy snajperzy,

którzy strzelali do żołnierzy czy do przechodniów ze swoich tam jakichś kryjówek i wiem, że właśnie jeden z takich, to, co pan mówił o tych butach, to pamiętam, jak w tych butach Powstańcy się skradali na widok i tam go złapali.

Tomasz Sudół: I co się z nim stało?

Stanisław Olszewski: Zastrzelili go natychmiast. Oczywiście, zastrzelili go. W wannie podobno. Skąd on miał wodę? Może jeszcze wtedy były wodociągi. Dziwię się. Podobno w wannie go... Ale może on tam się ukrywał, może leżał, tego bliżej nie wiem, czy była woda w wannie, czy nie, ale tak słyszałem tam od ludzi, że go zastrzelili w łazience, w wannie, dokładniej mówiąc.

Tomasz Sudół: Jaki był wasz los w tych ostatnich dniach Powstania, kiedy już...

Stanisław Olszewski: O, to smętny. A, to dobre pytanie. Proszę panów, los, po prostu myśmy... Ja byłem bardzo... ja myślałem, że jednak ci Rosjanie wejdą w końcu, bo oni jednak i zrzućy robili. Pamiętam ten zrzut wielki amerykański, kiedy te pojemniki myśmy brali za ludzi, bo one z wysokości wyglądały jak ludzie. Niemcy może mieli lornety, przecież nie można, ale na pewno oni widzieli, że to są pojemniki. Ale tak ludzie myśleli, że te spadochrony to desant. Oczywiście nie było żadnego desantu, tylko to były pojemniki. To był poniedziałek 18 września, po południu, tak koło 3:00, 4:00 najdalej. Samoloty były bardzo wysoko, bardzo. Tak, że ledwo były widoczne, natomiast te pojemniki stopniowo, stopniowo się zbliżają, entuzjazm ogromny. Ale to jeszcze nie był koniec. Dopiero, przyznam się, że myślałem, że... Bo i Sowieci robili zrzutki. Później robili, nocami zrzucali pojemniki z amunicją, z tymi, jakąś tam bronią. Zrzucali. Tak że myśleliśmy, wszyscy myśleli, że wejdą w końcu. Dopiero po utracie Mokotowa, to pamiętam, było załamanie, że jednak się dzieje coś strasznego. Ale po kapitulacji o dziwo, proszę panów, były samobójstwa, ale widziałem taki widok i to na własne oczy, bo to kapitulacja była 2 października, to był poniedziałek, już ustały zupełnie, można było chodzić po mieście, a myśmy wyszli dopiero w piątek, więc cztery dni byliśmy w tym... Stopniowo Powstańcy wyszli chyba dopiero w czwartek czy w środę, te główne siły, ale jeszcze zostały jakieś oddziały. A do czego zmierzam? Ten widok niezwykle to może był w ten poniedziałek, najdalej we wtorek, czyli 2–3 października. Jeszcze byli Powstańcy, jeszcze była ta załoga. Myśmy tam poszli, tam, gdzie był ten sklep, oczywiście zobaczyć, jak, co się tam dzieje i co tam, znaczy z rodzicami. Z tym, że oni chodzili w czasie walk jeszcze, jak byliśmy już po spaleniu, bo wydawali ciągle te chemikalia, bo ten sklep się nie spalił. I widzę tak: to jest widok na Brackiej, gdzie Brackiej jest wyjazd, to Bracka przecinała wtedy Aleje Jerozolimskie tak na ukos, nie było Kruczej, wylotu Kruczej, tu, gdzie CEDET, tylko była Marszałkowska. Natomiast Bracka przecina i proszę panów, stoi sznur Niemców w hełmach, uzbrojonych, z pepeszami przez całe Aleje Jerozolimskie, wzdłuż tej Brackiej i stoi sznur Polaków, Powstańców, też z pepeszami i też furazerka w tych i rozmawiają sobie, częstują się papierosami. Normalna taka towarzyska rozmowa. Sam widziałem.

Tomasz Sudół: Że przed rozbrojeniem, prawda, i przed pójściem do niewoli.

Stanisław Olszewski: Tak. Doskonale to pamiętam. Tak, rozmawiają, się częstują, tam opowiadają sobie, tu wymachują, a każdy ma, i ten ma też, i tak sobie gadali. Tam było z kilkadziesiąt ludzi przecież po jednej i po drugiej stronie. Ten kordon zamykał całe Aleje Jerozolimskie. Niemiecki i Polacy stali wzdłuż tego. Też z tymi pepeszami

i z tymi... I gadali.

Tomasz Sudół: A co się z wami stało po Powstaniu?

Stanisław Olszewski: A, no to Pruszków. Pruszków, tak. Wyjście przez Pruszków. Musieliśmy wyjść, bo jednak... ojciec się łudził, że może pozwolą zostać w Warszawie. To później okazało się, że trzeba się pakować, całą noc się pakowali rodzice, pamiętam, to było z czwartku na piątek i w piątek wymarsz wśród tych ruin tam, pamiętam ten sklep Pakulskich zawalony, na rogu Śniadeckich, bo to Koszykowa była niedaleko Śniadeckich. I dopiero na Śniadeckich widzę, jak ci Niemcy powolutku wchodzi do tego miasta, ale jak powoli, to dosłowne krok za krokiem. Dwójkami. Ten cały oddział niemiecki wchodzi, a tak to my nie widzieliśmy tych Niemców. Tak to było właśnie. I piątek cały żeśmy szli do Dworca Zachodniego, nie spieszyło nam się specjalnie do tego obozu. I dopiero w sobotę, po przenocowaniu na tym dworcu, w takim jakimś... Może można było zwiać, ale z bagażami to myśmy nie próbowali. Do Pruszkowa. I tam już na...

Tomasz Sudół: I jak długo w Pruszkowie byliście?

Stanisław Olszewski: Na szczęście niecałą dobę. Niecałą dobę. W Pruszkowie były tłumy. I to w ogóle, to tłum, tysiące było ludzi. Trzeba powiedzieć, że tam Pruszków pomagał, bo kiełbasa leciała zza muru, chleb leciał zza muru, kto tam był bliżej, to dostał. Niemcy dawali bochenek chleba takiego razowego i cebulę. Przy wejściu do obozu. Wysiadano się z tych wagonów, oczywiście to były towarowe, ale odkryte, z Dworca Zachodniego. Nie wolno było przejść na tę stronę, gdzie miasto, tylko właśnie tam, gdzie do obozu był kordon, trzeba było wejść. I tam zaraz przy wejściu dostawał każdy tego razowca kawałek, znaczy nie kawałek, taki bochenek mały i cebula. A tam ludzie gotowali, koczowali i później była segregacja. Później była segregacja. Oni do segregacji nie zmuszali. Można było się wstrzymać, ale ojciec chciał, żeby to mieć za sobą. I to był bardzo dramatyczny moment, ta segregacja. To były grupy gestapo. Znaczy, był jeden gestapowiec z trupią czaszką i była grupa jego asystentów podkomendnych, tłumacz i oni decydowali o losie ludzi.

Tomasz Sudół: I gdzie zostaliście skierowani?

Stanisław Olszewski: Byliśmy skierowani do obozu na roboty. To matkę bardzo przeraziło. Znaczy, nas wszystkich, ale matka postanowiła nie poddawać się i wrócić z powrotem do tych nierozsegregowanych. To było możliwe, bo była dziura w płocie i myśmy z tej grupy przewidzianych na ten wyjazd... w każdym razie młodzi ludzie, ale oni tego nam nie mówili. Oni patrzyli na ludzi, nie na dowód. A była zasada, że dorośli musieli się zbliżyć do nich z kenkartą otwartą, ale oni nie patrzyli na tę kenkartę. I oni nas rozsegregowali do tych młodych ludzi, mimo że rodzice już byli przed 50-tką. I wtedy matka wraca, po prostu zaczęła przez tę dziurę wychodzić z powrotem do tych tłumów. Dobrze. I przeszliśmy. Na to Niemcy nie zareagowali, bo tam oni tego nie widzieli, to były tłumy. To wszystko przykrywali ci, co byli nierozsegregowani, ci już rozsegregowani. Przeszła. I poszliśmy do drugiego posterunku. Bo w tym pierwszym to by była straszna afera. Mogliby nas naprawdę albo.. I tamten gestapowiec, tamten był inny, pamiętam, fajkę palił, starszy facet, dobrze siwawe włosy, ta czapa. On się zastanawiał. To trwało kilka sekund dobrych, może

kilkanaście. Palił ciągle tą faję, ta jego świta stała i rodzice z tymi kenkartami, ja tam z nimi i z tymi tam tobołkami, które tam mieliśmy przy sobie. I on się zastanawia. I w końcu on się tak zastanowił, i kazał nam iść do tych starych. A ciotka już na tę pierwszą, te ciotki były starsze i wuj, i gosposia, poszły już od razu tam do tych. Tak że wtedy się połączyliśmy z tymi. To był sukces. To był życiowy sukces.

Tomasz Sudół: I z Pruszkowa finalnie gdzie trafiliście?

Stanisław Olszewski: Właśnie nie wiadomo, bo niektóre pociągi szły i do obozów, do Oświęcimia. Przecież moja nauczycielka muzyki, stara kobieta, poszła do Oświęcimia. Przeżyła ten Oświęcim, ale zaraz później umarła po wojnie. To była już mocno starsza pani, czyli oni do różnych... oni przecież nie mówili dokąd się... I po prostu ten mój pociąg się włókł całą noc przez Kielecczynę, przez Kielce. Tam ciągle ubywało z tego pociągu. Z tego ciągle ubywało, ale myśmy mieli dużo bagaży. Zresztą rodzice byli niemłodzi i te ciotki, to siedzieliśmy. I tak dojechaliśmy do tego Sędziszowa za Kielcami. Tam ojciec zdecydował: „Wszystko jedno, co będzie, wysiadamy”. Z tych wagonów. Strasznie długo pociąg stał. Przyszedł, przyleciał ten żandarm, jakiś taki. Znaczą Niemiec, zaczął wrzeszczeć, ojciec mu coś dał po prostu. Coś mu dał i on wrzeszczał, jakby... Ale pozwolił nam odejść z tymi bagażami. Czyli po prostu żeśmy się w ten sposób... dokąd ten pociąg szedł w końcu, nie mam pojęcia. One były otwarte, wagony. Tak że ludzie znikali w nocy, bo to przecież gdzieś się zatrzymywał, w Kielcach się zatrzymał, długo stał, ale był pilnowany. Tam jeszcze było za wcześnie, żebyśmy tę decyzję podjęli. Ale wuj wstydził się załatwiać, bo to było w tym pociągu i wyszedł do ubikacji, i wrócił, czyli ten pociąg nie był tak pilnowany, bo przecież z tej ubikacji mógłby nie wrócić, już by został w Kielcach. Ale wrócił, bo miał żonę i wrócił do ciotki, i do nas, i dopiero właśnie to był taki eksperyment, że z tego pociągu jednak można się wyrwać, ojciec zaryzykował wtedy z tym strażnikiem. Dał mu tam, nie wiem co. Nigdy się nie dowiedziałem, nigdy mi nie powiedział. Zresztą go nie pytałem. I żeśmy już do najbliższej chatupy z tych torów. Bo on stał gdzieś pod semaforem bardzo długo. Może nie było jeszcze decyzji, dokąd on ma jechać. Możliwe. Nie wiem.